

– Rany Boskie – krzyczy Andrzej – przecież cały Rynek się spali!

– O Matko! – wołam – zobacz, jak latają belki, wióry i ścinki materiałów. Nie wiadomo czy nas tam dopuszczają (?)

Wiedziałam, że Andrzej – facet niewielkiego wzrostu na pewno wkręci się z aparatem choćby w sam ogień, ale ja nie chciałam przepychać się przez tłum, kordon straży pożarnej i milicji. Zostałam z zamartwionym sercem i zawróciłam do domu.

Pożoga trwała do rana, a potem... tylko zdawkowa informacja w regionalnej piątce, że spłonęła Św. Elżbieta i najcenniejszy zabytek – organy z XVI wieku... Te organy! – pomyślałam – które zagrały tylko dla mnie, jakby na pożeganie.

Elżbieta 5

Vis a vis Elżbiety, na ulicy Mikołaja założyłam kiedyś pierwszą szkołę flamenco. Przez kilka lat z rzędu wędrując po starym Ryнку spoglądałam na oszalowany deskami kikut wieży widokowej, która po prostu groziła zawaleniem.

Przez dobre 10 lat nic się nie działo, tylko wypalony kościotrup niegdysiejszego kościoła straszyl mieszkańców Ryńku.

Wreszcie coś drgnęło i nieśmiało zaczęła pojawiać się nowa więźba i dachówki na zwieńczeniu murów i św. Elżbieta nabierała nowego blasku.

Zadzwoił pan Ciuka – stary majster od pianin, że Faryniak z Kurzego Targu, artystyczny stolarz – renowator odnowił właśnie stary fortepian u proboszcza przy Garnizonowym, to znaczy przy Św. Elżbiecie. Ciuka poprawiał w nim mechanikę i uzupełniał struny, a teraz trzeba go było naastroić.

Współpracowałam z panem Ciuką niemal od szczeniaka, kiedy odkrył we mnie talent stroiciela. Stawialiśmy na nogi mnóstwo pianin i fortepianów przez dobre dwadzieścia lat.

On z Faryniakiem wyciągali gdzieś z piwnic i podwórek stare instrumenty wrocławskie, berlińskie i austriackie, pełne pięknych detali wśród przemokłych i rozłupanych fornirów. Ich klawiatury miały piękne kościane i hebanowe klawisze, a metalowe ramy dzielnie trzymały podrdzewiałe struny. Trudno było przywrócić im właściwy strój, by nie narazić na nadmierny naciąg i straty z powodu pękających strun, nieosiągalnych w trudnych czasach.

Wiele elementów wnętrza mechaniki Ciuka zdobywał sobie tylko wiadomymi ścieżkami od pracowników legnickiej fabryki pianin, dopóki istniała.

Kilka razy stroiłam fortepiany w klasztorach i plebaniach wrocławskich i tak oto

udało mi się zwiedzić komnaty probostwa w ciasnej, niepozornej uliczce za plecami Św. Elżbiety.

Wnętrza były imponujące – obszerne i wysokie za solidną bramą i szerokim ciągiem schodów biegnących na wysoki parter i dalsze piętra. Komnaty położone w amfiladzie pyszniły się starymi zabytkowymi meblami szafami, serwantkami, bibliotekami i kompletem potężnych krzesel wokół reprezentacyjnego stołu.

W jednym z pokoi, niemal pustym, stał fortepian – dobry instrument, który wyjątkowo dobrze trzymał strój, więc nie było przy nim dużo roboty. Skończyłam ją w ciągu jednego dnia, ale jednak trwało to na tyle długo, że poczęstowano mnie i pana Ciukę obiadem przy owym olbrzymim stole.

Podawała do stołu niezwykle schludna gosposia w białym fartuszkach – jak za starych przedwojennych czasów.

Za stołem zasiadł z nami sam ksiądz dobrodziej. Oczekiwaliśmy skromnej herbatki i może jakieś kanapki z serem, bo były to jeszcze czasy kryzysu lat osiemdziesiątych, ale jakież było nasze zdumienie, gdy na stół wparowały prawdziwe smakołyki – tradycyjne mięsne kotlety, wędliny, prawdziwy kurzy rosół, gotowane warzywa, a nawet białe wino.

Był to czas, kiedy niemal nie jadałam mięsa. Ostatkiem sił po pracy wpadałam do rzeźnika prawie przed zamknięciem sklepu, kiedy półki straszyla już tylko kośćmi z wołu lub świni, albo resztką skóry po słoninie czy boczkach. Kupowałam je po kilkanaście deko, aby odzielić nimi dwie osoby i psa.

Zadawałam się prostymi produktami, jakie były możliwe do kupienia w sklepie na rogu: paskudny gliniasty chleb, trochę sera salami, ziemniaki, odrobinę masła lub margaryny i mąkę. Potrafiłam zawsze coś z tego wyczarować – jakieś placki z cebulą, naleśniki i lane kluski. Nie odczuwałam z tego powodu poniżenia, wszyscy mieli wspólną biedę i jakoś sobie radzili.

A w czasie wizyty na plebanii doprawdy zdębiałam, jak dobrze radził sobie kler w dobie kryzysu.

Pomyślałam wtedy adresując tę konstatację w kierunku zadowolonego z siebie proboszcza:

– No tak! Na odbudowę kościoła i nowe organy brakuje, ale za to żyje się nam po królewsku!

Elżbieta 6

Upłynęło parę lat i muzyka wróciła do Św. Elżbiety i ucieszyło mnie to szczególnie, bo przyczyniła się do tego kompania kilku moich gitarzystów z zespołu Ritmo Flamen-

co. Pewnego dnia powołali oni Wrocławskie Towarzystwo Gitarowe. Jego długoletnim prezesem był Marek Długosz, obok Krzysia Pelecha – naszej nieklamanej dumy, laureata europejskich konkursów gitarowych i Janka Schneidera z Austrii – świetnego matematyka i muzyka z Wiednia.

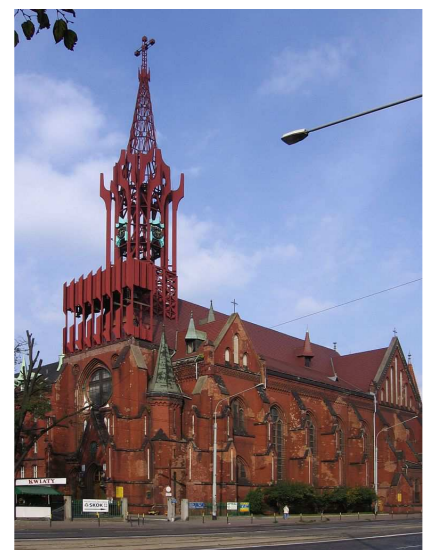
Jeden z pierwszych koncertów wymyślonego przez nich Festiwalu Gitara 2000, później Gitara Plus – odbywał się właśnie w Kościele Garnizonowym. Był to koncert flamenco znakomitego Hiszpana Tomatito i jego zespołu.

Czułam się podniesiona na duchu, że oto w tym tragicznym wnętrzu odradza się duch muzyki, co prawda już innej, nie organowej, ale za to bliższej mojemu sercu. I... ważne, że organizował to młody gitarzysta, który wychował się na łonie mojego zespołu. Podziwiałam Marka za to, że potrafił ściągać na swój festiwal znakomitości gitarowe z całego świata.

A jednak pewien tragizm wkraśl się w to nowe życie kościoła i ludzi z nim związanych. Mój najzdolniejszy gitarzysta w momencie największego rozkwitu kariery nagle powiesił się, a dwa lata później zmarł nagle niewiele od niego starszy Jarema Klich – jego współpracownik i kontynuator, również bardzo zdolny gitarzysta.

Mam jeszcze do dzisiaj w pamięci zaafektowanego Marka, który ze swadą opowiadał na próbie, jak stojąc na wysokości Młyna Maria w czasie powodzi 1997 roku, przelewał gołymi rękami wodę z jednej strony Odry na drugą, żeby woda nie wdarła się do Uniwersku, Ryńku i św. Elżbiety.

Odnoszę dziwne wrażenie, że losy Wrocławia i wielu jego mieszkańców kręcą się jakoś wokół tej starej świątyni. Nawet ja mam w tym swój niezaskuszony udział.



Kościół św. Elżbiety w Wrocławiu